

# TYGODNIK ILLUSTRACYJNY



№ 122.

Prenumerata w Warszawie:  
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,  
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 25 stycznia 1862 r.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie  
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3.  
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM V.

## TREŚĆ NUMERU.

Jan-Amos Komeński (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Ruch literacki w Galicyi (dokończenie). — Dawne ubiory i uzbrojenia (z trzema drzeworytami). — Obrazy z Czarnogóra i jego pobrzeży (z drzeworytem). — Były kościół p. p. bernardynek w Warszawie (z drzeworytem). — Treść i zakres literatury. — Kościół i klasztor po bazylikański w Bytoniu (z drzeworytem). — Szachy i rebus.

### Jan-Amos Komeński.

Przeznaczając pismo nasze dla rzeczy wyłącznie krajowych, odstępujemy, zdaje się, od zasady, przez wprowadzenie doń portretu cudzoziemca; ale odstąpienie to gotowiliśmy powtórzyć, ilekroć postać jaka dziejowa czy społeczna, czynami i stosunkami zwiąże się z ziemią naszą tak, iż imię jej samo obudzi w umyśle naszym krajowe wspomnienia. Tém mniej mamy narodowego skrupułu względem wybranego tu męża, iż on nie jest i nie powinien być nam tak bardzo obcym, żeby go aż cudzoziemcem mianować.

Jan-Amos Komeński (w uczonym świecie przewany Komeniuszem), urodził się w morawskim miasteczku Komnie, niedaleko Berna, dnia 28 marca 1592 r. Straciwszy rodziców w dzieciennym wieku, oddany był przez krewnych na wychowanie do szkół w Herborn i Heidelbergu, po skończeniu których udał się młody uczoney w podróż do Anglii i Hollandyi. Zdolnościom i nauce zawdzięczał zapewne to, iż go w młodzieńczym bardzo wieku obrano rektorem w Prewowie, a następnie w Fulneck w Hollandyi. Urodził się on i wzrósł w zasadach sekty Braci Morawczyków, i zasadom tym pozostał wiernym. Kiedy więc w r. 1621 Hiszpanie plądrujący po Hollandyi spalili Fulneck i w imieniu wiary toż samo prawdopodobnie zamierzali uczynić z heretykami, rozproszyła się ludność niekatolicka, gościnnie podejmowana w tolerancyjnej ziemi Batawów, a nasz Morawianin, na którego gorliwość albejska bardzo pożądliwem spoglądała okiem, zrzuciwszy beret rektora, uknął i skrył się aż w górach czeskich. Tam przyjęty przez jednego z posiadaczy ziemskich na nauczyciela domowego do syna, używał wolnego czasu na kształcenie się, i tam też rozpoczął zawód autorski.

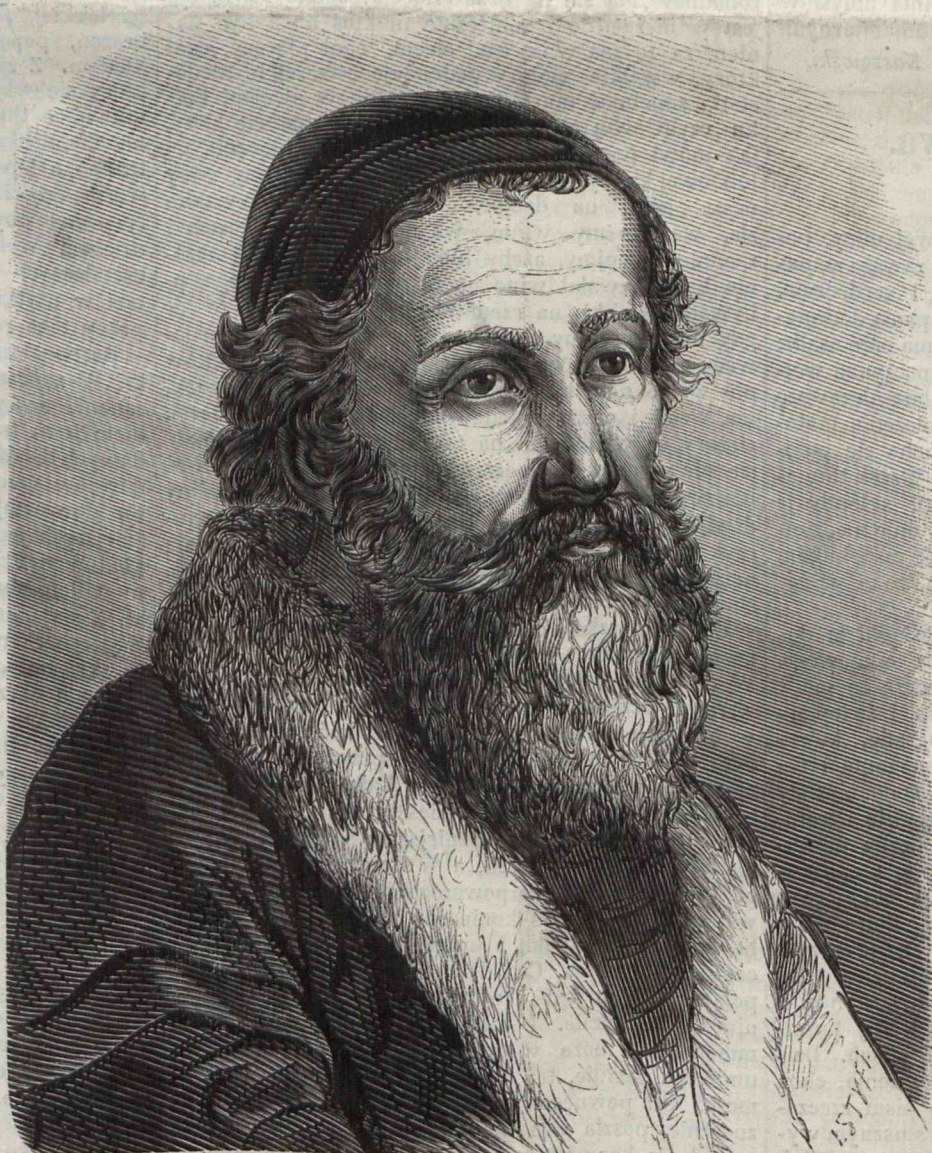
Ztamąd po jakimś czasie wyszedł do Polski i zatrzymał się w Lesznie, gdzie współwyznawcy mianowali go zaraz rektorem szkoły, a w r. 1632 bisku-

pem połączonych sekt braci czeskich i morawskich. Metoda nauczania języków jakiej używał w szkołach i o jakiej mieszkając w Lesznie pisał w dziele pod tytułem: „Janua linguarum reserata“ w ciągu lat dziesięciu przełożona na wszystkie niemal języki europejskie, takiego nabyła rozgłosu, że autora jej wezwano do Anglii, z zaproszeniem do urzędzenia szkół publicznych. Udał się on tam w r. 1644, ale przedsięwzięcie to, z powodu ówczesnej domowej wojny w An-

glii, zostało zaniechanem. Próbował Komeniusz zaszczyć swój system szkolny w Szwecyi, ale i tam chęci jego rozbiły się o nieprzychylność kanclerza Oxenstierna; dopiero w Elblągu powiodło mu się plan swój do skutku doprowadzić. Z Elbląga wrócił Komeniusz do Leszna w r. 1648, i ztąd zrobił wycieczkę do Saros-Patak, celem urzędzenia tamtejszego gimnazjum, na proźbę Zygmunta Rakoczego, po którego śmierci powrócił znowu do Leszna. Było to w cza-

sach wojny pomiędzy Polską a Szwecyą, wynikłej z powodu najazdu Karola Gustawa. Kiedy więc w r. 1657 wojska polskie i austriackie, pod wodzą Montekukullego, wypierając z granic polskich szczątki armii szwedzkiej, dobrze przyjmowanej w ogóle przez niekatolików, podstępili pod Leszno, zasiedlone heretykami, — miasto uległo zniszczeniu, a w powszechnym pożarze i nasz Komeniusz utracił wiele rękopisów już wykończonych i przygotowanych do druku. Klęską tą i surowością z jaką obrócono się przeciw niekatolikom, po przywróceniu na tron Jana Kaźmirza, spowodowany Komeniusz do wyjścia z kraju, w którym z małemi przerwami przebywał lat dwadzieścia siedm, udał się na stałe mieszkanie znowu do Hollandyi i osiadł w Amsterdamie, zajęty pracą naukową i miłością dla niejakięj panny Antoniny Bourignon, sławnej z brzydoty i religijnych uniesień. Musiała mieć coś czarującego w sobie ta kobieta, kiedy po urodzeniu uznana będąc prawie za potwór natury, szodowała jednak kilku różnych narodowości, a znakomitych ludzi: nasz Komeniusz uważał ją za natchnioną, jeżeli nie za świętą, i rzeczywiście pisma które po niej pozostały, wydane staraniem jednego z wielbicieli, dowodzą w niej niepospolitej siły ekstatycznego ognia. Wierny uczuciu swemu aż do zgonu, umarł Komeniusz w 1671 r.; w ostatnich latach życia, widać skutkiem wpływu czarodziejki, oddany wyłącznie sprawom religijnym i mistycyzmowi.

Oprocz praktyki nauczycielskiej, pisał Komeniusz bardzo wiele i w kilku językach. Wziętość jego za życia nadzwyczajna, a przytém rzeczywista zasługa, polega na znakomitem ulepszeniu organizacji szkół i nauki języków, w której, jako biegły filolog,



JAN-AMOS KOMENSKI. (Rysował Luszczkiewicz, według portretu znajdującego się w zbiorze p. Ambrożego Grabowskiego w Krakowie).

zaprowadził nader korzystne zmiany, polegające na u-  
przyjęciu sposobu nabywania języka, przez działa-  
nie na imaginację i uczucie, i podstawienie metody ula-  
twionej i zabawnej, w miejsce dotychczasowego trybu  
suchej nomenklatury i nudnych wokabul. Zwrot przez  
niego dokonany musiał być stanowczym, kiedy aż do  
dziś nazwisko jego przywiązało się do książek ele-  
mentarno-lingwistycznych. W tym celu pisał on dzieło,  
które wyżej wymieniliśmy, oraz drugie w Saros-Patak,  
które potem wyszło w Norymberdze r. 1658 pod ty-  
tułem: „Orbis sensualium pictus“ czyli Świat malow-  
niczy, i doczekało się mnóstwa edycji, z których  
ostatnia wyszła w r. 1844 we Wrocławiu. Pedago-  
gicznym również dziełem jego jest: „Pansophiae pro-  
dromos“, czyli Wstęp do wszechwiedzy, w którym  
podaje nowy sposób uczenia filozofii. Filozofem jed-  
nak w prawdziwym znaczeniu Komeniusz nie był,  
lubo, pod koniec życia mianowicie, pisał w przed-  
miotach filozoficznych. Dotknięty mistycyzmem, poszedł  
on w ślady Jakuba Boëhma i Roberta Fludda, i pe-  
wnym był, że wszystkie nauki i ostatnie słowo filo-  
zofii znajdzie w księgach starego zakonu, mogących  
być pojmowanymi, zwyciężając sekty której był człon-  
kiem, w sposób zupełnie samowolny. Wziął on sobie  
mianowicie za cel pojęcie fizyki mojżeszowej, wycią-  
gnięte z ksiąg Genezy. Podług niego trzy są pier-  
wiastki twórcze, ogólne, chociaż przez Boga stworzo-  
ne, a temi są: materya, duch i światło. *Materya* stano-  
wi substancją wszystkich ciał; *duch* jest to substan-  
cja żywotna, niewidzialna, niedotykalna, która prze-  
bywa we wszystkich jestestwach, nadając im życie  
i uczucie, i o takim to duchu wspomina Pismo św.,  
mówiąc iż się unosił nad powierzchnią wód. *Świa-  
tło* nareszcie jest pośrednikiem między duchem i ma-  
teryą; ono przysposabia materyą do przyjęcia ducha,  
i przezeń nadaje jej kształty. Idąc dalej w swych  
marzeniach Komeniusz, czyni te trzy pierwiastki od-  
powiadającymi trzem osobom Trójcy św., dowodząc  
że stwórcą materyi jest Bóg Ojciec, światła Syn Boży,  
a ducha czyli duszy świata Duch św. Teorya powyż-  
sza w dziele Komeniusza: *Synopsis physices ad lumen  
divinum reformatae* rozwinięta, pomimo pozorniej lo-  
giczności, a przynajmniej dogodności, nie pociągnęła  
umysłowej i mało musiała mieć zwolenników, kiedy  
z trudnością gdzie o niej wzmiankę napotkać można.  
W historii filozofii Komeniusz zajmuje miejsce raczej  
marzyciela niż myśliciela, cała więc jego sława i za-  
sługa polega na pracach około rozwijania umysłów  
młodzieży w kierunku filologicznym i humanitarnym.

Kazimirz Kaszewski.

## Kronika tygodniowa.

List twój, szanowna pani z Wierzbowej ulicy, po-  
siada dwa przymioty, które u nas nie zawsze w pa-  
rze chodzą: napisany jest dowcipnie i serdecznie.  
Szkoda jednak że z kilku kwestyj przez panią dotknię-  
tych żadna się tu rozwinąć nie da. Sama pani osądź:  
czyliż mogę tak na pierwszy wstęp rozpoczynać wojnę  
z pismami peryodycznymi, których łoża niezawsze  
także różami jest usłane i których położenie mate-  
ryalne w ostatnich dopiero czasach trochę się pole-  
pszyło, a przynajmniej zrobiło znośnym? Wszak tłuma-  
czyły się one wszystkie z powodów jakie skłoniły je  
do zaprzestania wydawnictwa swego w dniu niedziel-  
ne i przyrzekły wynagrodzić ten ubytek czytelnikom  
w inny sposób. Nie wąpił pani zatem, że to wynag-  
rodzenie nastąpi.

Co do litografij kolorowanych mód paryzkich, do-  
łączanych do Tygodnika n.ód i Kołka domowego,  
z temi inna znowu jest rzecz. Nie przeczę że mody  
paryzkie nie zawsze są stosowne dla nas, i że lepiej-  
by było wykonywać tu na miejscu litografie, które-  
by zadowolily wszelkie miejscowe wymagania i po-  
trzeby. Na przeszrodzie jednak temu staje niestety  
ogromna różnica ceny, która przy względnie ograni-  
czonej (nie moralnie, ale numerycznie) liczby prenu-  
meratorów, jaką pisma czasowe posiadają, u nas mu-  
si także zasługiwać na uwagę. Tygodnik mód nawet  
dołączał już nieraz litografie miejscowe, które może  
dla braku kolorowania, może dla innych przyczyn,  
nie zadowolily jego czytelników. Z czasem, z wię-  
kszym rozwinięciem tego rodzaju zakładów u nas, a  
przedewszystkiem z powiększeniem się liczby kupu-  
jących, będziemy mogli o własnych stać siłach. Dziś  
jest to rzeczą bardzo trudną do uskutecznienia, choć  
nie przeczę że staraniem powinno być pism rzecz-  
nych, odpowiedzieć pod tym względem słusznym wy-  
maganiom czytających. Mody u nas nie są nawet tak  
blahym i mało znaczącym przedmiotem, jakby się to  
zdawać mogło. Za modami, za ubiorem, idzie ponie-

kład i sposób życia, oraz budżet wydatków. Nie ma-  
my co przed sobą tać: kraj nasz ubogi i bardzo ubo-  
gi jest obecnie, a ubogim źle na świecie. Na nic się  
nie zda błyszczenie powierzchowne, jeżeli pod ni-  
męda świeci. Moda, jakakolwiek jest u nas, powinna  
się przedewszystkiem zastosować do tego, żeby jak-  
najmniej pociągała za sobą kosztów. Francuzom i An-  
glikom idzie o to, żeby mogli wydać pieniądze; nam  
zaś zależy powinnno na tém, żeby je oszczędzić, tém  
bardziej że pieniądze przez Francuzów i Anglików  
wydawane, zostają w ich kraju, u nas zaś masy ka-  
pitalów szły dotąd za granicę, z kąd nie wróciły do-  
tąd, a czy kiedy wrócą i jak? niewiadomo.

Tu nastęrcza mi się jeszcze jedna uwaga.

Niejednokrotnie zachęcaliśmy i zachęcamy ciągle do  
wspierania ojczyzno-przemysłu i handlu; ale może  
to mieć miejsce tylko w takim razie, jeżeli kupujący  
znajdą nie już mówię korzyść, lecz przynajmniej pe-  
wien rodzaj równowagi przy nabywaniu krajowych  
produktów, w porównaniu z zagranicznymi. Tymcza-  
sem rzeczy dotychczas nie stoją jeszcze na tej stopie.  
Brak pieniędzy wielki, kupcy się skarżą, prze-  
mysłowcy i rzemieślnicy także; a pomimo tego dro-  
żyzna ciągle wzrasta, i o co tylko się odezwiiesz, za  
wszystko podwójnie każą ci płacić. Przed rokiem,  
przed półrokiem jeszcze, powoływano się na droży-  
znę za granicą, chociaż tłumaczenie to nigdy nie wy-  
dawało nam się słusznym; dziś ono upada zupełnie.  
W Paryżu obecnie, skutkiem zawarcia traktatu han-  
dlowego pomiędzy Francją i Anglią, mnóstwo to-  
warów staniało o połowę prawie, a my nie czujemy  
tego stania, chociaż znakomiti kupcy nasi ciągle  
donoszą, że z Paryża sprowadzają nowości, i tém sta-  
rają się wytłumaczyć z wysokich cen jakie nakłada-  
ją na nie. Już to materyały są drogie, ale wyrob  
stosunkowo droższym jest jeszcze. Przed kilku jeszcze  
latami można było u nas dostać surdut cały za tę  
samą cenę, jaką dziś robota jego kosztuje; a co mó-  
wimy o krawcach, stosuje się i do kapeluszników,  
szewców i t. d. Czyżby o robotników tak trudno  
było? Przecież na brak zajęcia skarżą się z wszyst-  
kich stron. Praca jest największym bogactwem na-  
rodu, jest jego najświętszym obowiązkiem; od obo-  
wiązku tego pod żadnym pozorem wylamywać się  
nie wolno. Więc chciałbym mieć koniecznie wytłu-  
maczone to pytanie, dlaczego z jednej strony majstro-  
wie uskarżają się na brak robotników, z drugiej zaś  
robotnicy żalą się na brak zajęcia? Jedno z drugiem  
jest w niezgodzie i koniecznie tu ktoś musi być wi-  
nien; za tę zaś winę ogół cierpi, ogół placący, ogół  
który wszelkie ciężary podejmuje i wszelkie niedo-  
statki zapelniać musi. Niechaj każdy w swoim kół-  
ku czyni swój obowiązek, a całość sama się złoży,  
jak mówi poeta. I nie myślę potępiać wyłącznie tej  
lub owej klasy; dość już i zawiele zwalaliśmy winy  
nasze jedni na drugich. Jeżeli nam wszystkim  
źle, wszyscyśmy winni, więc też wszyscy razem i  
zgodnie pracujmy, ażeby było lepiej. Skoro mieszca-  
nin będzie zwalał winę na obywatela wiejskiego, o-  
bywatel wiejski na rzemieślnika, i tak dalej, to ni-  
gdy nie dojdziemy do ładu i będziemy tylko marno-  
wac czas na próżne swary. Nawet winą przodków  
nie wolno nam się tłumaczyć, bo kto wziął spadek,  
ten wziął i ciężary, jedno za drugim idzie. Jeżeli  
ciężary są wielkie, to na to żadne gadanie i żalenie  
się nic nam nie pomoże, bo ci co są już w grobie,  
nie przyjdą nam dopomóżd do znoszenia ich: musimy  
dźwigać się w górę o własnych siłach. Kto się nau-  
czył na własne siły rachować, ten już bardzo wiele  
może; ale do tego niedość ani dobrych chęci, ani  
słów głośniebrzmiających.

Otwarcie szkół, oczekiwane z niecierpliwością przez  
naszą młodzież, mnóstwo jej zwabiło do zapisu.  
W ostatnich czasach chęć kształcenia się znacznie  
wzrosła. Szlachetny prąd nauki powiał i znalazł odgłos  
w młodych sercach. Uczyć się, kształcić, stało się ogólnym  
hasłem młodzieży; wszyscy przyrzekli sobie nie  
opuszczać żadnej sposobności, z każdego korzystając  
ułatwienia. Zaprowadzone niektóre przygotowawcze  
odmiany, pozwalają się ważniejszych spodziewać. Nau-  
ka języków starożytnych, a w szczególności łacińskiego,  
więcej zyska rozpowszechnienia. Pożyteczne to  
wszędzie, a dla nas koniecznie nawet; język łaciński  
bowiem u nas wielką i ważną grał rolę w kształceni-  
u narodowym. Cóż dziwnego? wszakże tak ściśle  
połączonym on jest z naszą własną mową, która na  
nim się kształciła. I długi czas nawet trwało u nas  
mniemanie, może w części uzasadnione, że kto nie  
umie po łacinie, ten i po polsku umieć dobrze nie  
może. Od pewnego czasu nauka łaciny zniżyła się  
znacznie, poszła w zaniedbanie, a nie powiem żeby  
to było z korzyścią ogólnego wykształcenia. Już nie  
mówię nawet o uczniach, ale ludzie skończeni, któ-  
rzyby z obowiązku powinni znać język łaciński, oka-

zują w nim grube zaniedbanie. W pewnym mie-  
ście, gdzie były szkoły powiatowe, pokazywano mi  
jako przykład takiej niepodobnej do uwierzenia nie-  
świadomości, ćwiczenia deklinacyjne ucznia, podcy-  
frowane i uznane za dobre przez profesora, a brzmiące  
jak następują:

Forma I.

1 przyp. rana	zaba
2 przyp. rany	zabae
3 przyp. ranie	zabae
4 przyp. ranę	zabam i tak dalej.

Prawdziwie, że gdyby to nie było czarne na bia-  
łym, nie możnaby wierzyć.

Niedawno znowu wydrukowano w pewnym piśmie  
więrszyk Syrokomli pod tytułem *Cupio dissolvi*. Skła-  
dacz wypuścił przypadkiem pierwszą literę pierw-  
szego wyrazu, i zrobiło się z tego *Upio dissolvi*. Mniej-  
sza o taki błąd drukarski, to się często zdarzyć może,  
zwłaszcza przy nagłości drukowania koniecznej w pi-  
smach codziennych; ale inne pismo powtórzyło owo  
tryumfalne *Upio dissolvi*, a za ni-  
m znowu trzecie. Czytelnicy czytali i udali że rozumieją, boć to wstyd  
nierozumieć jakiegoś nadpisu łacińskiego, który musi  
być bardzo popularnym, skoro się za tytuł wi-  
ersza kładzie. Nie śmiano pytać drugich; dopiero kiedy  
z małej liczby tych, którzy umieją po łacinie, ktoś  
wyrzekł, że nie rozumie wyrazu *upio*, że takiego wy-  
razu w języku łacińskim niema i że to musi być  
błąd, odkryto pomyłkę. A o cytacjach książkowych,  
to już nawet mówić nie będziemy, takie się tam nie-  
raz horrenda dzieją. Pocziwy Bobrowski poszedł  
w zapomnienie ze swoim słownikiem; ale przecież  
wrócił nań znowu zaszczyty, bo jak się zdaje dla łaci-  
ni nowa poczyna się era.

I akademia lekarska rozpoczyna już swoje kursa,  
choć przez cały ten czas uczniowie nie próżnowali,  
bo doświadczenia kliniczne trwały ciągle. Grono pro-  
fesorów akademii wzbogaciło się nowym członkiem,  
doktorem Dybkiem, synem zasłużonego profesora by-  
łego uniwersytetu. Powołany on został do wykładu  
terapii.

Przy rozwinięciu wykształcenia, powinien się zna-  
cznie ożywić i ruch dzieł naukowych, nie już nawet  
koniecznie oryginalnych, bo mnóstwo prac obcych  
uznanej wartości mamy do przyswojenia naszemu ję-  
zykowi. Była epoka, w której tłumaczono u nas wiele,  
wybór jednak niekoniecznie zalecał się zrozumieniem  
potrzeb ogółu. Były to po większej części dzieła tre-  
ści lekkiej, powieści i t. p. Dziś, przy zmianie wy-  
obrażeń, popęd inny koniecznie nadać trzeba i prze-  
kładom. Z zadowoleniem notujemy tu jeden z nich,  
który się wkrótce zapewne ukaże na jaw: chcemy  
mówić o tłumaczeniu psychologii i logiki przez pa-  
nią Ziemięcką. Psychologia Simona, logika Jacques'a,  
trudno o lepszy wybór, dziś zwłaszcza, kiedy obie te  
ważne części składowe najważniejszej z nauk, zyska-  
ły prawo obywatelstwa w edukacji młodzieży. W obu  
działach wykład, umyślnie do potrzeby początkowo  
kształcących się zastosowany, tém praktyczniejszy u  
nas w użytku. Należy się od ogółu uznanie podjęcia  
pracy tego rodzaju, która oby znalazła naśladowców.

Rozpytywałem się po księgarzach o kupujących książ-  
ki. W znaczniejszych księgarniach mówiono mi, że  
żądania nowych książek ożywają się jakoś, ale żąda-  
niom tym trudno zadosyć uczynić, bo po prawdzie  
nowych książek niema prawie. Strach paniczny wyda-  
wców przed nowymi wydaniami trwa dotąd jeszcze,  
nie dowierzają publiczności, nie ufają sobie. Z wa-  
żniejszych jednak nowości zanotować tu możemy prze-  
kład Sagi Friedhafa, dopełniony z oryginału, a wyda-  
ny w Petersburgu nakładem i drukiem Jozafata Ohryz-  
ki. Z popularnych wydań zasługuje na przytoczenie  
Historia Starego i Nowego Testamentu, opowiedziana  
w skróceniu, z dodaniem wiadomości o pierwszych  
wiekach chrześcijaństwa, aż do Konstantyna Wielkie-  
go, wydana w Warszawie nakładem b. Towarzystwa  
rolniczego. Dziełko to nietylko co do swjej treści, umie-  
jennie a przystępnie w szcuple ujętej ramy i zasto-  
sowanej do wszelkiego pojęcia, ale i pod względem  
ceny zwraca uwagę, egzemplarz bowiem kosztuje 40  
gr. pol. Ważny to bardzo wzgląd w książkach które  
mają być popularnymi, i z tego punktu wychodząc,  
ośmielamy się tu zrobić zarzut skróconej historii  
polskiej Szmida, na której pierwszy zeszyt oznaczoną  
jest cena 12 złp. Tego rodzaju dzieła powszechnego  
użytku i przeznaczone na liczne rozejście się, powin-  
nyby się właśnie umiarkowaną ceną odznaczać, bo  
inaczej cel jest chybyony. A tu niewielka nawet róż-  
nica w cenie od wydania obszerniejszej historii przez  
tegoż autora, która to praca, wychodząc zeszytami,  
dość dawno już się ciągnie i pożądaną byłoby rzeczą  
żeby prędko ukończoną została. Pan Szmid znany  
jest jako pracowity i sumienny badacz dziejów naszych,  
jego nazwisko już jest wielką dla dzieła zaletą. Trzeba

jednak uważać na to, że jak dawniej szlachectwo, tak teraz talent i nazwisko uznanej zasługi obowiązują; na kogo się wiele rachuje, od tego się wiele wymaga. Wstawiamy się więc za skróconą historią polską i prosimy o zniesienie jej ceny. Dzieło to z pewnością może rachować na szybki rozkup, a zwiększenie ilości kupujących, wynagrodzi wydawcę za ustępstwo jakie dla nich uczyni.

Ale cóż tu się dziwić drogości dzieł, kiedy widzieliśmy w księgarniach drobniutki tomik poezji tłumaczonych, na który nałożono cenę aż 20 złp. To prawie nie do uwierzenia!

Niestety, tanich wydań naszych książek aż w Bruckelli szukać. Pan Gerstman, księgarz i nakładca tamtejszy, wydając Bibliotekę domową, czyli zbiór *najlepszych* (?) utworów piśmiennictwa polskiego, dawnych i nowych, jak: Niemcewicza, Potockiego, Hoffmanowej, Chołoniewskiego, Jaraczewskiej, Kraszewskiego, Chojeckiego, Kosińskiego i t. p. Całe wydanie składać się będzie z 45 do 50 tomów w 8ce, każdy od 250 do 400 stronic. Cena pojedynczego tomu w kraju i za granicą dwa franki; na nasze pieniądze, przy wysokim azio jakie za pieniądze francuzkie płacić trzeba, wypadnie to około 4 złp. Tom I, zawierający dramaty Jeremi Wiśniowiecki, wyszedł 4 listopada z. r. Chęci dobre, ale wybór niebardzo szczęśliwy. Już z samego powyższego wyliczenia nazwisk autorów, widzieliśmy że wielu tam brak, a niektórzy znów niepotrzebnie weszli. Toż samo co do dzieł. Brano widać co łatwiejsze do wzięcia, a tu nie o to chodzi w wydaniach mających na celu spopularyzowanie dzieł najbardziej zasługujących na ten zaszczyt. Należałoby się poradzić dobrego krytyka i wytrawnego znawcy literatury narodowej. W każdym jednak razie zamiar pochwalamy i wydawcę zalecamy publiczności. U pana Zygmunta Gerstmana przygotowuje się również wydanie Biblioteki powieści historycznych, przedrukowanych z dawniejszych wydań, po cenie niższej jeszcze, bo tom będzie kosztował 3/4 franka. Do prospektu dołączony jest katalog dzieł nakładowych tegoż Gerstmana, oraz książek kommissowych w jego handlu znajdujących się.

Widzieliśmy w tych dniach piękne bardzo wydanie przekładu niemieckiego improwizacji Deotymy pod tytułem: *Taniec*. Wydanie to składa się tylko z dwóch kartek formatu arkusowego, drukowanych w drukarni cesarskiej w Wiedniu, z tekstem niemieckim i polskim; ten ostatni, jak na zecerów-Niemców, dość poprawny. Tłumaczem jest baron Engenberg; przekład dość wierny, chociaż tłumacz nie trzymał się miary ani liczby wierszy i wrotkę o tańcu śmierci, która mu się wydawała przytłaczającą, opuścił. Pan Engenberg zamierza podobno wszystkie improwizacje i poezje Deotymy przełożyć na język niemiecki, a wydanie powyższe jest tylko próbą. W każdym razie i to dobrze przynajmniej, że nasze talenta, nawet u Niemców, coraz większe uznanie znajdują.

Wiadomo zapewne czytelnikom naszym, że w skutku naglącej potrzeby podniesienia leśnictwa u nas, utworzony został zakład szkoły praktycznej nad Bugiem, dla kształcenia młodzieży na urzędników i gospodarzy leśnych, oraz utworzenia choć po jednym zakładzie niższym, dla przysposobienia officialistów leśnych. Kierunek tego zakładu powierzony został jednemu ze zdolniejszych urzędników leśnych tutejszych. Obecnie usiłowania przyniosły już owoce, dziś bowiem istnieje nie tylko zakład wyższy w Feliksowie, pod kierunkiem znanego filozofa-naturalisty Wojciecha Jastrzębowskiego, ale nadto sześć niższych zakładów, a mianowicie w guberniach: warszawskiej, lubelskiej, radomskiej i augustowskiej po jednym, a w plockiej dwa.

Dla rychlejszego więc podźwignięcia z obojętności powszechnej leśników i podania utworzonym zakładom pomocy materialnej i moralnej, pan Połujański, znany na tym polu pracownik, postanowił wydawać dzieło zbiorowe p. n. *Rocznik leśniczy*, które ma być organem zakładu wyższego i z czasem przetrworzy się w pismo czasowe miesięczne. Dwa tomy już wyszły w latach 1860 i 1861, a trzeci wyjdzie w roku bieżącym, w dwóch półrocznych częściach. Dzieło to pożyteczne, bo powtarzamy, że leśnictwo w kraju naszym, pomimo wyżej wspomnianych usiłowań, na bardzo niskiej jeszcze stoi stopie; dowodem tego niezmiernie wytepienie lasów, ze szkodą bogactwa krajowego, a nawet zdrowia miejscowej ludności.

A oto fakt jeszcze jeden, o którym nam donosi osoba wiarogodna.

Pewien doktor, wezwany niedawno do udzielenia pomocy lekarskiej chorób z daleka przybył, oświadczył przez swego służącego jęjoju, że nie inaczej przy-

będzie na naradę (consilium), aż będzie miał z góry w swym domu zapłacone rs. 3. Chwalebna jest dbałość o słuszne wynagrodzenie własnej pracy, ale tym razem wydaje nam się ona trochę zbyt daleko posuniętą. Wolno kapitaliście być doktorem, ale nie należy doktorowi być przedewszystkiem kapitalistą i jedynie o podwójnych procentach myśleć. Tém bardziej fakt ten zasługuje na wytknięcie, że wszyscy niemal lekarze u nas zalecają się niezwykłą gdzieindziej szlachetnością i bezinteresownością w stosunkach z chorem.

We wsi R\*, w powiecie sochaczewskim, dwudziestu kilku chłopców wiejskich, uczęszczających do szkółki, w przeciągu tygodnia nauczyli się abecadła. Jeżeli tak dalej pójdzie, w przeciągu niespełna roku cała wieś czytać będzie. A jednak są jeszcze tacy, co ludowi naszemu zdolności umysłowych zaprzeczają.

Straciliśmy w ubiegłym tygodniu dwóch ludzi znanych dobrze na polu naukowym, chociaż, jak ich prace rozdzielały się na dwóch przeciwnych krańcach umiejętności, tak i charaktery ich, usposobienie i sposób życia stanowiły najzupełniejszą sprzeczność. Hieronim Łabęcki, którego niespodziewana śmierć w kwiecie wieku i jak się zdawało w sile zdrowia zabrała, pomimo ogromnej pracowitości, bo przy naukowych studiach, ciąglem wspieraniu pism czasowych i wydawaniu osobnych dzieł, zaszczytnie odznaczał się jeszcze i w służbie publicznej. Hieronim mowę Łabęcki, pomimo tak różnorodnych zajęć, był człowiekiem światowym w całym znaczeniu tego wyrazu, lubił towarzystwo, rozmawiał łatwo i przyjemnie, a przedewszystkiem unikał tego pisywania się z e-rudycją, które przestawianie z ludźmi bardzo uczynnymi, czyni często tak niewygodnym i męczącym. Należał on do wszystkich prawie gronek naukowych i literackich, które się tu formowały, wszystkie powstające pisma, wszelkie usiłowania na polu literackim, naukowym i przemysłowym, w ogóle wszystko to co powstawało tutaj w imieniu dobra krajowego i rozkrzewienia oświaty, znajdowało w nim chętnego współpracownika. Przy wysokim kształceniu specjalnym, posiadał mnóstwo wiadomości encyklopedycznych, tak potrzebnych tegoczesnym pisarzom. Nauka górnictwa u nas wiele mu winna. Miał on rzeczywistą zdolność autorską i łatwość pisania. Lubiony był powszechnie, powszechny też żal zostawił po sobie.

Andrzej Kucharski należał do ludzi sercem, duszą i istnieniem całym oddanych nauce. Studya jego filologiczne stanowiły dlań świat cały, poza którym nie widział, nie znać nie chciał. Słowiańszczyzna była dlań perłą ludzkości, i znał każdą piędź ziemi tej perły, mówił wszystkimi słowiańskimi językami, czytał najniezrozumialsze napisy, a najbardziej poniszczone pomniki, najzupełniej rozsypane szczątki miały dla niego jasne znaczenie i wielkim głosem mówiły do niego: Życia około siebie nie rozumiał on, tak jak nie rozumiał dlaczego używamy wadliwego alfabetu, który, podług niego, łatwo dalby się poprawić. Lekką literaturę, sztuki piękne, uważał on za próżne znaczenia zabawki, które iść nie mogą w porównanie z najdrobniejszym badaniem językowym. Rzeźbiarz, malarz, literat, muzyk, o tyle miał wartości dla niego, o ile żył kilkadziesiąt lat temu. Wypadki choćby najważniejsze, lecz nie ściągające się do głównego przedmiotu jego badań, nie zajmowały go; stara książka, skrzypce, kawałek zasnieźdzonego brązu, stawały się dla niego świętościami. Zresztą był to człowiek dobry, zgodny w pożyciu, tylko nie lubił żyć z ludźmi, którzy, jak twierdził, błahostkami się zajmując, odrywali go od jego studiów. W rękopismach musiał niemal zostawić. Miał także spory zbiór starożytności słowiańskich; niewiadomo nam jednak czy go zachował do śmierci.

## RUCH LITERACKI W GALICYI.

(Dokończenie.)

Dziedzic Torchanowicz pod Samborem, Antoni Sozański, wystąpił z nowymi dziełmi. Wydał przekład *Machiawela* z uwagami, lecz książka nie mogła wyjść na jaw i zatraconą została. W Lipsku wydał: *Niektóre pisma* (1861, w 8ce str. 136); ich treść stanowią: Kraków, Poznań, Hamburg, Warszawa. Dalej cztery księgi dzieła Heidensteina, p. t. *Ciąg dalszy kroniki Joach. Bielskiego*. Dobrą miał myśl skreślenia fizjonomii miast polskich. Do całosci niedostaje Wilna i Lwowa. O Warszawie pobierał zajmujące szczegóły: brudy hotelowe, zgorzenia kawiarniane, zoilusy literatury, uzbrojeni w pazury i nożyce, i inne drobiazgi dosadnie tam oddane. Sozański Antoni wydał

dawniej dziełka następujące: *Szczegóły z literatury i bibliografii*, Wiedeń 1858. *Co mówi Galicya o nowej mapie*, Lipsk 1860. *Kuczborski i Skarga, rozpatrywani pod względem języka*, Wiedeń 1859. *Modlitewnik dla ewangelików*, Rzeszów 1859. *Regestr do dzieła J. Soltkyowicza: O stanie akademii krakowskiej*, Przemysł 1859. *Testament polskiej poezji*, Wiedeń 1859. *Palaeo Aonio: o lasce Chrystusa* (przekład), Cieszyn 1860. Jego też nakładem wyszły Morawskiego Fel.: *Materiały do konfederacji barskiej*.

U Żupańskiego w Poznaniu wydaje Karol Widman ze Lwowa tom pierwszy swoich rozpraw politycznych, dotyczących ustroju politycznego Polski w ubiegłym stuleciu.

Wymieniając nowe prace, nie można pominąć rozprawy profesora Koczynskiego: *O kodeksie karnym królestwa polskiego*, wykazującej oneż niedostatki; nie można też przemilczeć o dziele: *Die ruthenische Sprach und Schriftfrage in Galizien*, Lemberg 1861, w 8ce str. 362, w którym zebrano wszelkie dokumenta odnoszące się do poruszonych przed laty dwa myśli wprowadzenia abecadła jacińskiego do piśmiennictwa rusińskiego. Myśl ta, na drodze urzędowej zastosowywana do praktyki, natrafiła na opór. Wyobraziciele sprawy ruskiej: Mich. Kuziemski, Jak Głowacki prof., kanonik M. Malinowski, radca szkolny Ambroży Janowski, radca Grzeg. Szaszkiewicz, metrop. Jachimowicz, biskup Litwinowicz, następnie Józef Łoziński, zasłonięci prawem historycznym i dyalektyką filologii, broniąc gruntownie praw języka, odwrócili zamach. Pod tym względem bronili słuszności, bo trudno zgodzić się na to, by wolno było zmuszać do zmiany pisowni i alfabetu. Dzieło to pod wieloma względami zasługuje na uwagę myślącego czytelnika, choć w rezultacie smutne nasuwa wnioski, podniecając wasń przez przypisywanie złego tym, którzy nie mają władzy i nie mogli mieć wpływu.

Do nowości literackich trzeba także policzyć wydaną przez Ludwikę Leśniewską *Kolendę drugą dla ludu wiejskiego* i Służewskiego Stan. mrzonki o kwadraturze koła, p. t. *O początkach matematyki* (Nowy Sącz, 1861). O kwadraturze koła wydał on już roku 1853 dwie rozprawy, (Kwadratura koła, Zastosowanie formuły i t. d.). Tenże jest autorem broszur: *Wychowanie jako środek uszczęśliwienia człowieka*, Kraków 1830. *Monarchia dziedziczna*, Kraków 1852, *Discours prononcé 1839, Odpowiedź na artykuł 1840*.

Artysta dramatyczny Ładnowski wydał w Rzeszowie: Teatru tom IV zeszyt 2, *Trubadur*, monodramat, przyczem zapowiedziano iż jest w druku *Filozof z potrzeby*, krotofila, i kilka innych komedji.

Na zakończenie trzeba nam wspomnieć o pracach w druku będących. J. K. Turski, współpracownik *Niewiasty*, drukuje zbiór poezji. Plato Kostecki, członek redakcji *Dziennika polskiego*, wydaje swe poezje ruskie. Kacper Zubowski, autor pism politycznych: *Nasi mandaryni i ich cele*, *Kongregacya kupiecka i cech*, *Dwa a dwa cztery*, *Odpowiedź na odpowiedź*, *Odpowiedź na zarzuty starozakonnym*, *Odpowiedź Czasowi*, *Nasze sprawy*, dramatu *Dwór pański* i komedji *Ciotka swatka*, wystąpić ma z nową pracą.

Druk *Długosza* już rozpoczęty. Lepkowski pisze dalszy ciąg podróży archeologicznej po Galicyi; wydzie ona w 600 egzemplarzach, jako odbitka z Roczników Towarzystwa naukowego. Felietony umieszczane w *Czasie* odbija osobno; wyjdą one jako książka w 400 egzemplarzach. Nakoniec w lutym rozpocznie druk *Przewodnika po Krakowie*.

Oczekujemy również zapowiedzianych w Krakowie: *Słownika pisarzy polskich współczesnych*, mającego wyjść staraniem i pracą F. Mikulskiego, zawiadowcy księgarni Józefa Czecha, tudzież *Ruchu literatury*, wydawanego przez drukarza Wywialkowskiego.

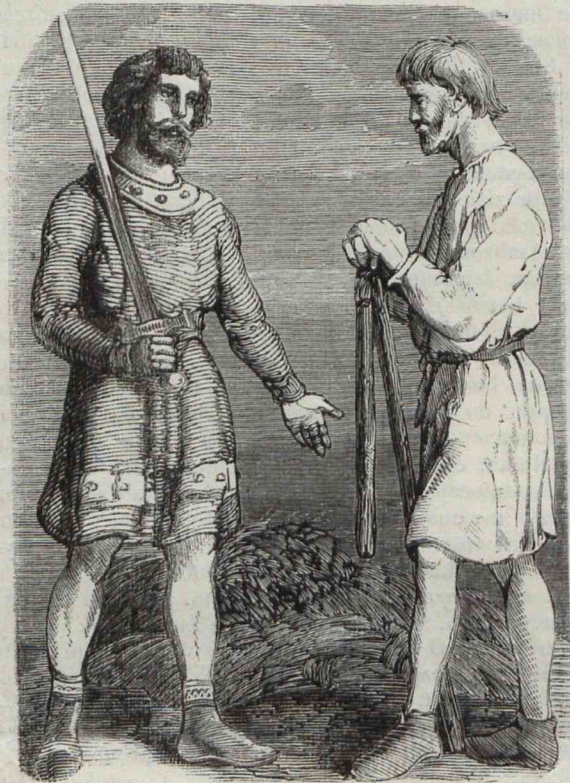
Pisma czasowe nie przeobraziły się bardzo z nowym rokiem. Ma przybyć jedno belletrystyczne ruskie. *Czytelnia dla młodzieży*, zamiast co dziesięć dni, wychodzić będzie tygodniowo. *Gazeta krakowska* powiększa rozmiar; ubyli z jej redakcyi: Jul. Szczepański prof. i Wład. Zawadzki; przybył zaś Rudyński. W r. 1862 zwinięty ma być *Dodatek tygodniowy do Gazety krakowskiej*, wydawany staraniem i pracą M. Sartyniego, obejmujący nieoszacowane materiały do statystyki i dyplomatury, a będący od lat jedynastu jedyną dodatnią stroną gazety. Hipolit Stupnicki powiększa rozmiary *Przyjaciela domowego* i wydawać go ma tygodniowo.

Na scenie lwowskiej przerwał ciszę dramat Leopolda Starzyńskiego p. t. *Starosta wieluński*, przyjęty z pobleżaniem. Autor wystawił w r. z. na téjże scenie komedją p. t. *Powrót konfederata*.

# DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.

(Zebrał i rysował Juliusz Kossak).

Rozpoczynając seryą rysunkową dawnych ubiorów polskich, zebranych i wykonanych przez utalentowanego malarza naszego Juliusza Kossaka, powiedzić winniśmy słów kilka o porządku i systemie, jakiego w tym względzie trzymać się zamierzamy. Artysta po większej części czerpał ze źródeł niewydanych, a przynajmniej nigdzie dotąd razem nie zestawionych, jak: z pamiątek historycznych po świątyniach naszych znajdujących się, ze zbiorów prywatnych i dzieł dawnych, np. z legendy o świętej Jadwidze, z pontyfikału Ciołka, z manuskryptu Bema, z kroniki Biel-



Nr. 2.

Wiek X. Rycerz i chłop. Rysunek wzięty z kielicha z patyną, darowanego przez Dąbrówkę kościołowi w Trzemesznie.

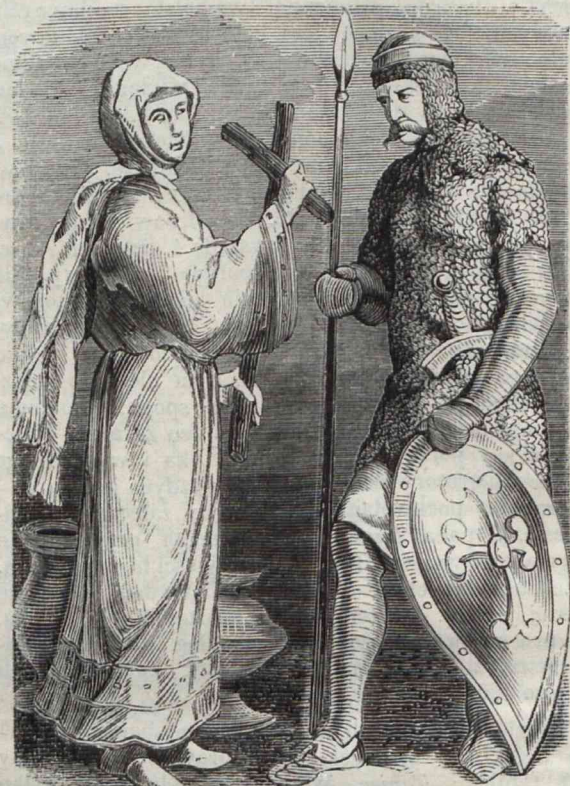


Nr. 1.

Wiek X. Mężczyzna i kobieta w strojach książęcych. Rysunek wzięty z kielicha z patyną, darowanego przez Dąbrówkę kościołowi w Trzemesznie.

skiego, z Gniazda Cnoty Paprockiego, z Reja, Gwagnina, Dolabelli i t. p.; zbiór przeto jego mieć będzie wartość podwójną: rysowniczą i starożytniczą. Pod każdym rysunkiem zamieszczać będziemy w podpisie co przedstawia i z kąd wzięty, nie wdając się w opisy szczegółowe, które tam tylko znajdą miejsce, gdzie ważność przedmiotu wymagać tego będzie. Postępując ile możności porządkiem chronologicznym, zaczynamy zbiór ten od najdawniejszych zabytków, to jest od wieku X. Z tych czasów mało bardzo posiadamy

wiarogodnych pomników sztuki; liczba więc drzeworytów musi być szczupłą. Z postępem wieków pomnażają się źródła, a więc i materiały z nich czerpane coraz będą obfitsze. Nie oznaczamy z góry liczby rysunków, jaką dać zamysłamy w tym zbiorze: zależeć to będzie od okoliczności; w każdym jednak razie dojdzie ona conajmniej do kilkudziesięciu. W umieszczaniu zachodzić tylko będą przerwy konieczne dla przygotowania drzeworytów.



Nr. 3.

Wiek X. Niwiasta i wojownik. Rysunek wzięty z kielicha z patyną, darowanego przez Dąbrówkę kościołowi w Trzemesznie.

(Dalszy ciąg nastąpi).



WIDOK DUBROWNIKA (RAGUZY) W DALMACYI.

## OBRAZY Z CZARNOGÓRZA I JEGO POBRZEŻY.

Drobny i wśród zainteresowania się ważniejszymi sprawami zwykle zapominany kraik czarnogórski, od pół roku szczególne i wielce zajmujące przedstawia widowisko. Kilkudziesięcio-tysięczna turecka armia, z najzdolniejszym wodzem państwa na czele, wysłana na upokorzenie Czarnogórców, leży w zupełnej prawie bezczynności u stóp ich skał, nie śmiąc nic stanowczego przedsięwziąć przeciw księstwu, ludnością Warszawie niedorównywanemu. Tymczasem w pogranicznych tureckich prowincjach rozszerza się, ośmiela i organizuje coraz silniej powstanie chrześcijańskich poddanych, istnieniu ottomańskiego państwa groźnym stać się mogące, którego sercem i głową istotną jest napozór niebiorąca w wojnie udział Czarnogóra. Sława więc woda, równie jak interes państwa, wymagałyby szybkiego nad zuchwałymi góralami zwycięstwa. W podobnych okolicznościach długa Omera-paszy bezczynność, pozwalająca rosnać powstaniu, a jego własne wojsko demoralizująca, jest najwymowniejszym świadectwem, oddanym mężstwu Czarnogórców i politycznej ważności tego szczupłego ziemi kątka. Słusznie też oczywiście Europę zwracają się dziś ku niemu z ciekawością i oczekiwaniem.

Ażeby ważność i znaczenie wypadków, których Czarnogórze jest i długo jeszcze będzie ogniskiem, dla publiczności wydatniejszymi uczynić, polityczne pisma nasze starały się w oddzielnych artykułach obznajmiać ją z politycznym ustrojem, stosunkami, siłą zbrojną i tym podobnymi danymi w pół dzikiego południowo-słowiańskiego księstwa. Tygodnik *Ilustrowany*, którego zadaniem, obok zajęcia się rzeczami swojskimi, jest obznajmianie rodaków naszych z mniej znanymi pokrewnego szczepu plemionami, ich obyczajami i t. d., pragnie także ze swej strony, idąc we właściwym mu kierunku, przyczynić się do uprzytomnienia polskim czytelnikom gazet owej krainy, mającej się stać widowiskiem ciężkich skutkami walk, i bohaterskiego ludu, po setny raz tak nierówny bój podejmującego. Przedsiębiorca zaś z nimi ten rodzaj malowniczej do Czarnogórze podróży, przedewszystkiem zawiniemy do dwóch portów, przez które świat ucywilizowany styka się z tym dzikim zakątkiem ziemi: do słynnego kiedyś Dubrownika, czyli Raguzy, i powszechniej pod włoską nazwą *Cattaro* znanego Kotoru.

### Dubrownik.

Jak wiadomo, najpotężniejszym, po mieczu, środkiem, jakim Rzymianie szerzyli po świecie panowanie i cywilizację swoją, były kolonie. Gdziekolwiek tylko zwycięzko dosięgły ich orły, wznosiły się zaraz miasta, na podobnych metropoliach instytucjach oparte,

będące jej politycznymi, wojskowymi i handlowymi wśród obcych ludów posterunkami. Osadami tego rodzaju zasiane były szczególnie naprzeciw Włoch położone wybrzeża Illiryi, i największa część teraźniejszych miast dalmatyńskich od nich wiedzie swój początek. Po rozpadnięciu się rzymskiego państwa, kolonie te, silne wyższością cywilizacji nad okalającymi je krajowcami i wewnętrzną organizacją swoją, o własnej mocy utrzymywały się czas pewien jako niezależne rzeczypospolite, aż z kolei upadły pod naciskiem silniejszych sąsiadów, lub przeszły pod panowanie wzrosłej z również drobnego zawiązku Weneccji.

Jedną z takich kolonij nadadryatyckich było starożytne *Epidaurus*, położone na wyskakującym w morze przylądku, o dwie niespełna mil od Dubrownika, w miejscu gdzie dzisiaj wznosi się małe miasteczko, po włosku starą-Raguzą (*Ragusa-vecchia*), po słowiań-

wa przytułiła się z razu osada. Słowiańskie miano *Dubrownik*, to jest miasto leśne, otrzymała od iglastego lasu, pokrywającego niegdyś jedno z przyległych wzgórz, co na skalistych tych pobrzeżach dość rzadkiem było zjawiskiem.

Szczęśliwa jakaś gwiazda przyswiecała od samego początku tej nowej zbiegłych Epidaurytanów siedzibie. Naczelnicy pobliskich zupaństw słowiańskich, którzy w nastaniu mogli ją być zgnieść snadnie, dali się ująć pieniężnym okupem i oszczędzili jej słabość. Co więcej, jakby na wróżbę przyszłego zlania się tutaj rzymskiego żywiołu z słowiańskim, jeden z książąt tego ostatniego plemienia stał się pierwszym utwierdzeniem i dobroczyńcą kolonii. Książę ten, imieniem Paulimir, z wygnanej pochodzący rodziny i w Rzymie wychowany, zostawszy wezwany do objęcia władzy w Bośni, zawiązał do niedawno powstałej Raguzy, a oceniając korzyści jakie ze wzrostu na

wybrzeżach handlowego miasta spłynąć mogły i dla jego państwa, wspaniałomyślnie i mądrze zarazem przyczynił się do zapewnienia mu bytu i bezpieczeństwa. Wybudował warowny zamek, w którym mieszkańcy w razie nieprzyjacielskiego napadu mogli znaleźć pewną ucieczkę; dla zapewnienia im zaś i religijnej opieki, zbudowany przez się kościół zaopatrył relikwiami świętych, mianowicie Sergiusza, którego patroństwu miasto poleconem zostało.

Pod tą dwoistą osłoną: świętych ciał i murów warowni, Ragusa rosła szybko w ludność i siłę. Liczni zbiegowie z innych dalmatyńskich kolonij, a nawet z Włoch samych, szukali w niej bezpiecznego schronienia. Z końcem ósmego wieku Raguzanie byli już tak silni, że nie potrzebując więcej opłacać się pieniędzmi słowiańskim sąsiadom, zbrojną ręką odparli ich na się zamachy. Niesnaski te jednak krótko trwały, a zawarty po walce pokój, zapewniający Raguzanom u Słowian, Słowianom zaś w Raguzie, równe z mieszkańcami miejscowemi prawa, stał się nowym przysięgą zjednoczenia dwóch żywiołów zdatkiem.

Do XI wieku Ragusa, tak instytucjami swymi jak i ludnością, była czysto łacińską kolonią. Ku końcowi dopiero tego wieku, po zniesieniu dotychczasowych murów i rozszerzeniu obwodu miasta, słowiańska ludność w większej liczbie doń napływać i osiedlać się w niem zaczęła. Niezadługo język serbski wziął tak górę nad łacińskim, że ten ostatni w połowie już XV wieku w urzędowych jedynie czynnościach przechować się zdołał. Zlanie się rzymskiego żywiołu z słowiańskim stało się zwolna zupełnym, i temu to zlewkowi zawdzięcza Ragusa do dziś dnia zachowany charakter w części włoskiego, choć przeważnie słowiańskiego miasta.

Rzeczpospolita raguzañska, czyli dubrowacka, nie była nigdy zbyt ludną ani rozległą. W czasach największej swiej świetności miasto liczyło nie więcej jak 40,000 mieszkańców, a powierzchnia posiadanego



DAWNA DZWONNICA PP. BERNARDYNEK W WARSZAWIE. (Rysował Cegliński, podług fotografii Bajera).

sku *Cavtat* (zakwitające) zwane. O znaczeniu tej, podobno jeszcze przez Fenicyan założonej osady, świadczą wydobywane z ziemi zabytki sztuki i na dwadzieścia mil ciągnące się ruiny wspaniałego wodociągu. Naciskowi jednak okalających je Słowian oprzeć się nie było w stanie, i w połowie VII wieku po Chrystusie przez nich zdobyte i zburzone zostało. Mieszkańcy, widząc niepodobienstwo ocalenia miasta, wsiedli na łódzie, i w głębi pobliskiej zatoki, w znanym sobie z obronnego położenia miejscu, szukali schronienia.

Taki był początek słynnej w dziejach *Raguzy*. Nazwa ta, która początkowo brzmiała rozmaicie, jako to: *Labusaedum*, *Rausium*, *Ragusium*, *Lavusa*, *Rhacusa*, *Rhagusium*, *Rachusa*, *Rhagusa*, zdaje się pochodzić z zepsutego wyrazu greckiego *lausa*, to jest skała, urwisko od stromej ściany skał, pod którymi no-

przez nie wybrzeża 30 mil nie przenosiła. Pomimo to Raguzę rywalizowała co do handlu i politycznych stosunków z Wenecją, zawierając traktaty z oddalonymi państwami i odpierała nieraz zwycięsko wojska potężnych sąsiadów swoich. Tę cudowną siłę i znaczenie zawdzięczała ona instytucjom swoim, wykształconemu przez nie duchowi obywatelstwa i zdolnościom patrycjuszowskich rodzin swoich, a wreszcie wysokiej moralności, jaka cały jej był cechowała.

Na czerwonej herbowej tarczy Rzeczypospolitej bieleło się wypisane: godło *Libertas*. Obok tego wzniosłego godła, Raguzanie mogli być śmiało położyć drugie, niemniej wzniosłe: *Justitia*. O ile bowiem zazdrośni byli o swą swobodę, o tyle prawo było gwiazdą przewodnią wszystkich ich publicznych czynów. Ani jedna pięćdziesiątka posiadaczy tej ziemi nie była siłą zdobyta, lecz pozyskana kupnem lub dobrowolną darowizną. Co zaś więcej, to słabe i na handlu jedynie istniejące miasto, nie wahało się nigdy dać gościnnego przytułku jakiemukolwiek dostojnemu wygnańcowi, nie obwierając się czy tym nie ściąganie na siebie nieprzyjaciół jego nienawisci. Pomimo wszystkich gróźb i niebezpieczeństw, nie splamilo się nigdy wydaniem lub wydalaniem z murów swych raz przyjętego gościa, lecz ufne w świętość swęj sprawy, śmiało narażało się na wojnę z najpotężniejszym przeciwnikiem i ponosiło jej klęski. Bóg też widocznie stał w takich razach po jego stronie, i z każdej podobnej walki Rzeczypospolita wychodziła nową okryta chwałą i nowo zyskanym silniejszą przyjaciół.

Jak we wszystkich miastach na instytucjach rzymskich osnowanych, rząd Raguzy oparty był na patrycyacie, dość w swym składzie do weneckiego podobnym. Tak tu jak w mieście lagun, władza wykonawcza zostawała w ręku rady, początkowo z dziesięciu, później z siedmiu złożonej członków, na której czele stał odziany całym blaskiem władzy, rzeczywiście zaś niezdolny sam przez się rozkazywać *Rettore*, po serbsku *Knez* zwany, przez czas tylko czterech tygodni tę wysoką piastującą godność. Senat, którego członkami byli patrycyusze liczący czterdzieści lat wieku, kilkakrotnie w tygodniu się zgromadzający, dzielił po części trudy administracji z radą, dozorował ją i stanowił stosowne do potrzeb czasowych ustawy.

Pomimo wszakże zewnętrznego z urządzeniami Wenecyi podobieństwa, duch rządów tych dwóch Rzeczypospolitych był całkiem odmienny. Podczas kiedy tam siła władzy polegała na nieufności i grozie, w Raguzie opierała się ona na jawności i sprawiedliwości. Patrycyat był wprawdzie i tu, jak wszędzie, prawdziwym o swą powagę; ale nie dawał jej uczuć w żaden przykry sposób rządzonemu ludowi, starając się szczerze o jego bezpieczeństwo i pomyślność.

Sprawiedliwość w kraju urządzoną była wybornie. Sześciu sędziów kryminalnych i tyluż cywilnych, wybieranych bywało corocznie przez wielką radę, w której zasiadali wszyscy nad osmańskie lat wieku liczący patrycyusze, z wyjątkiem takich, który przez złe postępowanie prawo do tego utracili. Dwóch sędziów z jednej rodziny nie mogło urzędować jednocześnie. Osobne trybunały sądziły spory handlowe, przemysłowe, marynarskie, celne i t. p. We wszystkich postępowanie było jawne, ustne i summaryczne. Obrona spraw ubogich, wdów i sierot, oddawaną zostawała bezpłatnie czterem młodym patrycjuszom, którzy cieszyli się najwyższą miłością i szacunkiem swych współobywateli. Ktokolwiek wygrał proces, musiał nadto poprzysiądź jeszcze, że dla osiągnięcia tego skutku, żadnych nieprawych nie użył środków, i że w sumieniu swém przekonany jest o słuszności swojej sprawy. Ażeby zaś wymierzanie sprawiedliwości dla wszystkich równie zrozumiałem było, wszystkie akta sądowe prowadzone w pospolicie używanym serbskim języku. Zabójstwo pociągało za sobą karę śmierci; ciężkie zranienie kogoś, ręki utratę. Lekkie rany karano więzieniem do sześciu miesięcy, lub pieniężną opłatą. Znacniejsza kradzież prowadziła na szubienicę. Kto nocą zakradł się do cudzego domu, chociażby nie nic ukradł, karany był rokiem więzienia. Kto sprzedawał na fałszywą wagę albo miarę, lub też fałszowane miał towary, karany był ich konfiskatą.

Podobnie jak sprawiedliwość, wzorowo urządzoną była policja Raguzy, całkiem w obywatelskich złożona ręku. Sześciu tak zwanych *gospodarzy nocnych*, obchodziło na czele złożonych ze zbrojnych mieszkańców patroli miasto, czuwając nad bezpieczeństwem i porządkiem. Obywatele do tej publicznej służby powołani, ze względu na jej niezmierną dla ogółu ważność, zostawali pod szczególną praw opieką. Niezastosowanie się do rozporządzeń policji, pociągało za sobą ciężkie pieniężne kary, patrole zaś miały wolność zabić nie tylko każdego, ktoby im stawiał opór, ale nawet takiego, coby na ich wezwanie uciec usiłował. Prócz tego osobna służba czuwała nad cało-

ścią warowni miejskich i budowli publicznych, nad utrzymaniem bruku, czystości ulic i t. d. Dla ubogich chorych rząd utrzymywał swoim kosztem trzech lekarzy, dwóch felczerów i aptekę, tak iż każdy najędźniejszy z mieszczan ratować mógł życie swe i zdrowie.

Pod opieką mądrych praw i pod złotem słońcem swobody, nauki zakwitły w małej Rzeczypospolitej dubrowackiej. Jako w mieście kupieckim i żeglarskim, matematyka szczególnie lubiana i uprawiana była. Najsilniej przeciw rozwinęła się w niem właściwa literatura nadobna, i z tego względu Dubrownik stał się prawdziwymi Atenami południowych Słowian. Bujne natchnienie tego dziewiczego ludu, połączony tu z klasycznym wykształceniem, wystrzeliło w nieskończoną prawie liczbę poetycznych utworów, pomiędzy którymi wiele rzetelną po dziś dzień zachowało wartość. W liczbie tej odznacza się osobliwie blisko nas obchodzący obszerny poemat bohatera Gundulicza, pod tytułem: „Osman,“ wojnę polską tego sultana za przedmiot mający i pełen sympatycznych dla nas ustępów. Przed rozwinięciem się słowiańskiej literatury, która dopiero od piętnastego datuje się wieku, Raguzę słynęła pisarzami swemi w łacińskim i włoskim języku. Ten ostatni zresztą, obok serbskiego, utrzymywał się w Dubrowniku jako język piśmienny, aż do najnowszych czasów, i literatura włoska wzbogaciła się niejednym pięknym utworem, wzrosłym na skalistym tym wybrzeżu.

Jak z powyższego, pobieżnego poglądu na jej instytucje, dzieje i działalność sądzić możemy, mała Rzeczypospolita dubrowacka nie nadaremnie istniała, pełniąc na tych dzikich brzegach zaszczytne cywilizacyjną misję, i nie bez żalu przychodzi mówić o jej niedawnym upadku. Podobnie jak wiele innych państw niezawisłych, upadła ona w początkach bieżącego wieku, skruszona żelazną Napoleona ręką.

Po zajęciu Dalmacyi przez Francuzów w r. 1806, Rzeczypospolita dubrowacka nie tylko przecinała im związek z ważnym portem Kotoru, ale zarazem, jako punkt centralny, psuła cesarzowi wykonanie jego tak zwanego kontynentalnego zamknięcia, na zniszczenie handlu angielskiego wynalezionego. Postanowił więc obsadzić wojskiem swém Dubrownik, wydając jednak uroczystą proklamację, którą zachowanie Rzeczypospolitej żądał. Jednocześnie Rosyianie, którzy właśnie Kotor zajęli, starali się skłonić rząd Rzeczypospolitej do przyjęcia ich załogi. Postawiony pomiędzy dwiema rywalizującymi potęgami, senat dubrowacki w trudnym znalazł się położeniu. Rzeczypospolita, pomimo całego poświęcenia się mieszkańców, była zbyt słabą, aby się opierać siłą z nich którejkolwiek. Pewni więc dawnych przyjaznych związków i ufnie ze rewolucyjną Francją uszanując polityczną społeczność, w herbie swym imię wolności nosząca, Dubrowczanie otwarli wrota swe Francuzom i z przychylnymi okrzykami przyjęli wchodzącego na ich czele generała Lauristona.

Przyjęcie wszakże Francuzów stało się hasłem klęsk dla Dubrownika. Z jednej strony Anglicy poczęli chwycić wszystkie statki pod jego żeglujące flagą, z drugiej zaś Rosyianie, do których przyłączyli się Czarnogórcy, zamknęli miasto od lądu. Piękne wille i wsie pobliskie zostały zrabowane i zniszczone, stojące w portach lub na warsztatach statki popalone. W niewiele dniach poniósł Dubrownik około dwudziestu milionów franków straty, i z bogatego, stał się ubogim. Szczęśliwe nadejście z pomocą generała Molitora, uratowało wprawdzie miasto od zupełnej zagłady, ale jego pomyślność i wszystkie do jej odzyskania środki bezpowrotnie już stracone zostały.

Napoleon, w jakiejś chwili dobrego natchnienia, zawiązał rząd Dubrownika, za pośrednictwem księcia Eugeniusza, ażeby mu podano dokładne poniesionych przez Rzeczypospolitą szkód obliczenie. Obliczenie to jednak, jak i wszystkie nalegania o przywrócenie wynagrodzenie, na nic się nie przydały. Miały one ten jedynie skutek, że zniecierpliwiony, po przemianym przystępie sprawiedliwości, mocarz, dekretem z 31 stycznia 1808 roku zawyrokował zniesienie Rzeczypospolitej, której obwód następnie do królestwa Illiryi wcielonym został.

Po upadku Napoleona, w 1814 r., Dubrownik, wraz z swym dawnym obwodem, stanowi część dzierżaw austriackich, przyłączony do posiadanej przez nią królestwa Dalmacyi.

Obwód dawniej Rzeczypospolitej dubrowackiej rozciąga się niezmiernie wązkiem, a do piętnastu mil długim pasmem, wzdłuż brzegów adriatyckiego morza. Od strony lądu zamyka go turecka prowincja Hercegowina zwana. Tak od położonej powyżej właściwej Dalmacyi, jak i od niżej położonego, a również do Dalmacyi należącego Kotoru, obwód ten jest odcięty dwoma wąziutkimi klinami tureckiej ziemi,

aż do morza sięgającymi. Jeden z nich, pomiędzy Dubrownikiem a właściwą Dalmacją wciśnięty, kończy się u brzegu małym parkiem Klek zwanym; drugi, oddzielający obwód dubrowacki od Kotoru i Czarnogórze, również małą przystanią i wsią Sutorina. Na tym to ostatnim niedawnym czasie hercegowińscy powstańcy, chcąc sobie zapewnić przystęp do morza, a razem wzbronienie przybywania tą drogą tureckim posiłkom, wzniesli baterie owe, za których zburzenie Austria dość cierpkie ze strony innych mocarstw przyjąć musiała wymówki.

Część ta Dalmacyi, która tworzyła niegdyś terytorium Rzeczypospolitej dubrowackiej, pod względem piękności położenia i klimatu, należy do najszcześniejszych w Europie. Leżąc na wysokości Neapolowi na brzegach włoskich odpowiadającej, cieszy się tym samym cudownie błękitnym niebem i słońcem. Szarawe pasmo nagich, ostrymi liniami rysujących się gór, równoległe prawie od morza się ciągnących, osłaniając wybrzeże od ostrzejszych północno-wschodnich wiatrów, służy zarazem za malownicze tło mnogim wyspom i wzgórzom jego, pokrytym bujną zielenią i kwieciami, tudzież miastom i licznym wsiom, w przeczystych falach Adryatyku rozkosznie się zwierciadlącym. Obok zielonych winnic, wydających ogromne i wyborne grona, ciemnieją oliwne gaje, złocą się soczystym owocem pomarańcze i cytryny, a nawet pyszna palma rozwija już bez szkody swe szerokie baldachiny nad tym ubłogostawionym skrajem ziemi.

Do samego miasta Dubrownika zwiędający je podroźni dwie mają otwarte drogi. Zwykle statki pocztowe zawijają do pięknej, na milę włoską wzdłuż i prawie tyleż w szersz rozciągającej się zatoki, od położonej w głębi jej osady po słowiańsku *Gruz*, po włosku *Gravosa* zwaną. Zład, wybornie utrzymaną drogą, w przeciagu godziny przybywa się powozem do Dubrownika. Rządziej bez porównania statek zarzuca kotwicę w porcie bezpośrednio u stóp miasta położonym, tak z powodu jego szczupłości, jakoteż niedostatecznego od wiatrów południowo-zachodnich zasłonięcia. Kto przeciw chce dawną Raguzę oglądać w całym uroku jej malowniczego położenia, powinien obrać koniecznie tę mniej uczęszczaną drogę. Z tej strony, otoczona warownymi murami, które niegdyś niepodległość jej osłaniały, spiętrzona częścią na nadbrzeżnych skałach, częścią na pochyłościach wzgórz pobliskich, przedstawia się ona dotąd tak okazale, jak za najlepszych, niestety! bezpowrotnie minionych dni swoich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## KOSCIÓŁ BERNARDYNEK W WARSZAWIE.

Lat temu dwadzieścia, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, wchodząc na Mariensztat po lewą rękę, stała jeszcze wieża i część murów w tym stanie, jak ją nasz drzeworyt przedstawia. Był to najdawniejszy klasztor zgromadzenia żeńskiego w Warszawie, założycielką zaś jego panna Elżbieta Gołyńska, znana na świecie z wdzięków i urody, która skończywszy lat 30, a wiedzioną chęcią spokojnego życia, dobrała sobie za towarzyszkę niejaką pannę Cecylię Karczewską i wraz z nią przybyła w r. 1532 do tutejszego miasta. Tu najęły sobie dom drewniany pod zamkiem i w nim zamknąwszy się, rozmyślaniami i pobożnym zatrudnieniem oddawały. Skromne nadzwyczajnie życie dwóch dziewic zalecający urodą oraz znakomitym majątkiem, zwróciło uwagę Bony, tudzież syna jej króla Zygmunta Augusta, i zjednało szczególną opiekę królewską. Gdy więc za ich przykładem kilka innych niewiast poszło, połączony się, do wspólnego z niemi mieszkania, panna Gołyńska, zachęcona radami królowej Bony, utworzyła zgromadzenie, które przyjęło regułę i habit św. Klary, znalazłszy w krótkim przeciagu czasu, oprócz dawniejszej, pięć innych towarzyszek. Siedm owych panien mieszkało z początku w klasztorze drewnianym i one to były pierwszymi nauczycielkami córek mieszkańców Warszawy.

Przykładne prowadzenie się i gorliwe nauczanie panienek potrzebnych wiadomości, zjednały im względy możnych, oraz panującego Zygmunta Augusta. W roku 1566 otrzymały one od tego monarchy znaczne grunta, położone za bramą krakowską, rozciągające się ku Wiśle, a nadto pewne uposażenie. Do roku jednak 1600 nie miały żadnego kościoła, ani też klauzury, a modliły się zamknięte w osobnym miejscu, niedaleko farty w kościele oo. bernardynów. Dopiero kiedy Zygmunt III dał im dwa tysiące dukatów w złocie na budowę kościoła, a Stanisław Warszawski podskarbi koronny i wojewoda podlaski 10,000 złp., w roku 1609 rozpoczęto stawiać gmach podług planu Mikołaja Duchnowskiego, starszego budowniczego królewskiego, który ukończono i poświęcono

w r. 1617, pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Panny Maryi.

Była to budowla dość okazała, w stylu napół gotyckim, napół włoskim. Sama świątynia, 54 łokci długa, 21 szeroka, a 20 wysoka, wewnątrz miała sklepienie starożyteckie, z żebrami u dołu schodzącymi się; naw bocznych nie było żadnych, a ołtarzy znajdowało się dziewięć. Po prawej stronie ołtarza św. Michała, stał nagrobek Zygmunta Kazanowskiego, podkomorzego koronnego, nauczyciela Władysława IV, zmarłego w r. 1634, z marmuru czarnego, z figurą w płaskorzeźbie białą, dziś umieszczony w kościele w metropolitalnym św. Jana. Naprzeciw niego był pomnik wspomnianego wyżej fundatora Warszackiego i żony jego Zofii z Zaliwskich; nad tym pomnikiem były dwie figury z alabastru, wystawiające w klęczącej postawie oboje małżeństwo. Dziś figur tych niema, tylko sam napis umieszczono w katedrze.

Kościół panien bernardynek warszawskich był z tego pamiętnym, że tu w ostatnich dniach wielkiego tygodnia śpiewały lamentacje w języku polskim osoby zakonne, obdarzone pięknym głosem. Tu także młodzież warszawska w strojach rzymskich odbywała straż przy grobie Zbawiciela.

Do kościoła przytykał klasztor o jednym piętrze, dachówką kryty, mający 94 łokci długości, 420 szerokości, a 134 wysokości. Powstał on staraniem i kosztem pierwszej przełożonej zgromadzenia, po ukończeniu kościoła dopiero w roku 1634. Mieścić się w nim mogło wygodnie 26 zakonnic i z niego wzrósł drugi klasztor panien bernardynek, istniejący niegdyś na Pradze. Zgromadzenie to liczyło w swoim gronie, od czasu Zygmunta III do końca panowania Stanisława Poniatowskiego, osoby znakomite przez urodzenie, wdzięki i talenta. Chwilowe nieukontentowanie, zgryzota, smutek, rozpacz lub błąd, prowadziły nieraz do zakonnego życia za kratą żelazną. W klasztorze panien bernardynek osadzano także niekiedy różne osoby za przewinienia, aby je ochronić od kary i publicznego wstydu. Schronienie się w tym miejscu rozmaitych dam wspomnieli z przekąsem pisarze nasi po kilka razy, szczególnie Trembecki i Niemcewicz; kronika zaś rękopiśmienna sąsiedniego klasztoru oo. bernardyńców, z której te wiadomości czerpaliliśmy, przytacza wiele pociesznych zdarzeń, dowodzących słabości tej płci ułomnej.

Cały kościół i klasztor, wraz z obszernym ogrodem który rozciąga się ku Wiśle, otoczony był fossą głęboką i wysokim murem, co całemu temu zabudowaniu nadawało postać twierdzy. Utrzymywało się długo między ludem warszawskim podanie, że przejście podziemne ułatwiał komunikacją z kościołem książy bernardyńców, lecz śladów tego nigdzie sprawdzić nie mogliśmy.

Zakonnice żyły pod swoją regułą do roku 1818 i utrzymywały ciągle szkołę żeńską, w której bezpłatnie uczono, oprócz nauki chrześcijańskiej, języków polskiego i niemieckiego, historii krajowej, arytmetyki, szycia wytwornego i haftowania, dawano przytułek nieszczęśliwym wdowom, rozwódkom i sierotom. Po supresji za arcybiskupstwa księdza Malczewskiego, panny bernardyńki przeniesione zostały w r. 1819 do Przasnysza. Kościół zamknięto, a klasztor, pierwotnie zajęty na składy wojskowe, decyzją Rady administracyjnej z dnia 16 listopada tegoż roku przeznaczono na umieszczenie konserwatorium muzycznego, kościół zaś na salę koncertową. Tak dziwnym zrządzeniem losu, w murach gdzie przemieszkowały dziewnice wyrzekające się świata, później zaczęły się kształcić te, co pragnęły owszem jego względów i oklasków.

Konserwatorium muzyczne, którego pierwszym rektorem był zasłużony Józef Elsner, utrzymywało się w tych gmachach do r. 1834. Tu pierwsze zasady teorii muzyki i naukę kompozycji odbierał nieśmiertelny Fryderyk Chopin; w nim to kształciło się wielu później znakomitych wirtuozów i śpiewaków, i słusznie powiedzieć można, że co tylko mamy dzisiaj jeszcze najlepszych artystów, wszyscy prawie pochodzą z tutejszego konserwatorium.

Po roku 1834 gmachy po bernardyńkach zamienione zostały na koszary wojskowe, w r. zaś 1843 zaczęto je rozbierać, wraz z kościołem od wielu lat zamkniętym, tak iż reszta jego murów zniknęła w następnym roku, ustąpiwszy miejsca wspinałemu zjazdowi, który do obecnie stawiającego się stałego mostu na Wiśle prowadzi.

## TREŚĆ I ZAKRES LITERATURY.

Każdy naród, tak jak każdy pojedynczy człowiek, myśli i działa; myśl jego to wznosi się i szlachetnieje, to wstrzymuje się chwilowo lub omdlewa, w każdym razie pozostawiając ślady swego przebiegu w sło-

wie lub czynie, świadczące czém była, czém był naród którego ona jest własnością. Wszystko cokolwiek myśl narodu objawiła lub objawia w słowie, nazywa się jego literaturą czyli piśmiennictwem. Wyraz literatura w podwójnym, to jest w subiektywnym i obiektywnym, brany bywa znaczeniu. Raz przedstawia on samą czynność ducha, jakby wyrabianie się kwiatu na owoc, czyli pracę społeczną zmierzającą do wyrażenia się słowem; drugi raz używamy bywa, kiedy mowa jest o owocach tej pracy już zakonserwowanych na przyszłość, o pracach podległych sądowi. W pierwszym razie oznacza on pewien tylko kierunek i skłonność samego ducha, bez względu na objawy; w drugim domyślać się może istnienia zewnętrznych objawów, bez względu na ich początek i przyczynę.

Tak nawykliśmy uważać książkę za symbol oświaty, że łatwo przyszłoby nam literaturę wziąć za samą oświatę, pod oświatą rozumiejąc cały rozrost umysłowy społeczeństwa, albo przynajmniej utrzymywać, iż literatura jest miarą oświaty, czyli że im które społeczeństwo ma bogatszą literaturę, tém ono więcej waży na szali duchowej i bliższym jest warunków doskonałości. Byłoby to błędem. Myśl doskonała się rozmaitemi środkami i rozmaite też dobiera środki wyrażania się, w miarę indywidualnego usposobienia człowieka lub narodu; a zbiór takich środków, wiekami układający się, stanowi duchową fizyognomię społeczeństwa i wyobraża stopień tudziez charakter jego kultury. W jednym narodzie przeważną rolę odgrywają instytucje społeczne, jak w starożytnym Rzymie; w drugim sztuka, jak we Włoszech; w innym wszystko co zdobiące umysł człowieka równoważy się doskonale, jak w Grecji starożytnej. Francuzi nie mają ani takich poetów, ani takich filozofów, ani w ogóle tak znaczącej literatury jak Niemcy; nie przeszkadza to jednak Francuzom używać powszechnie opinii przodowników na drodze cywilizacji. I myśmy wprawdzie dawnymi czasy niewiele piśmiennictwem się zabawiali i niewielki na literackim polu dobili się sławy, mieliśmy jednak zawiązki instytucyj, do jakich piśmiennictwo i dziś jeszcze trafić nie mogą: że zawiązki te nie wydały właściwego owocu, że on nie dojrzał, to kwestya innego rzędu. U jednych więc myśl i postęp rozwija się praktycznie, czynem; u drugich przeciąga teoretycznie, słowem. Bywa i to, że jak utknie na tym gruncie, tak i przejdzie w stan nieruchomej krystalizacji, i myśl z objęć teorii w żaden sposób do czynu przedrzeć się nie może. Literatura zatem nie jest ani samą oświatą, ani nawet absolutnie miarą cywilizacji być nie może, ale przedstawia jedną tylko stronę ukształcenia narodowego, jeden odcień duchowy, jeden ze śladów społeczeńskiej pracy.

Spojrząwszy na szereg pomników piśmiennych, których wieki dostarczają ludzkości lub narodowi, widzimy tam wielką różnorodność. Różnorodność ta pochodzi z tego, że język, jako najpotężniejszy tłumacz ducha ludzkiego, objąć jest zdolny i wyrazić wszystko, na czém tylko spocznie myśl jego, jak cień światła, rysując kształty, które światło odkrywa, i nie jest ono tylko znakiem lub środkiem wzajemnego między ludźmi porozumiewania się, lecz stanowi jeden z kardynalnych warunków duszy ludzkiej, nieśmiertelnej, przymioty Boskie w pewnym stopniu posiadającej. Nie bez racji też na czele pierwotnych badań naszego języka pod względem grammatycznym, powiedział czcigodny Kopeczyński: „różniami się ludzie od zwierząt rozumem i mową“; szkoda tylko że pominął wołę. Dostrzegając powierzchownie, możnaby sądzić że i zwierzęta nie są pozbawione mowy, skoro wydają głosy służące im za sposób porozumiewania się, a nawet modyfikują je, stosownie do sensacji jaka się w nich w pewnej chwili objawia. Mylnym jednakże byłoby to mniemanie. Głos zwierząt jest tylko wibracją powietrza poruszanego w organach oddzielnych, jest tylko głosem, i niczem więcej jak funkcją fizyczną wyrażającą uczucie, ściśle ograniczoną; gdy u ludzi tenże sam głos, tak samo wyrażając uczucie, urabia się prócz tego do obrazu myśli, stanowiąc tylko negacją słowa, czyli konieczną podstawę mowy głosowej, tak jak grunt ziemny jest konieczną podstawą roślin. Ale jak rośliny mają właściwe sobie, wewnętrzne siły, które wyrabiają się do życia i istnienia na tymże gruncie, tak i słowo posiada tajemniczą, idealną dzielność, przez którą staje się dynamiką ducha. Głos, jako funkcja fizyczna, jest tak podrzędnym (choćbyż zkadną bardzo znaczącym) w stosunku do mowy, iż bez względu nań mowa nie przestaje być mową, gdyż oprócz głosowej, mamy jeszcze mowę migową i piśmienną. Wprawdzie pierwsza w żadnym razie, a druga nie zawsze zastąpić może mowę głosową, nie tracą jednak one swego duchowego elemen-

tu i są tylko pewnymi stopniami czyli modyfikacjami jednej i téjże samej mowy. Język zatem, jak z jednej strony stanowi ważne dostojenie duchowe człowieka, tak z drugiej jest on najprzestronniejszą formą, w jaką wplata się myśl na drodze uwewnętrznienia; ztąd też, powtarzam, piśmienne pomniki tak wielką przedstawiają różnorodność treści.

Chcąc należycie rozpoznać rzecz jakąś, umysł ludzki nie poprzestaje na obejrzeniu całości, ale zwykł się rozczłonkować, śledzić podobieństwa i różnice pojedynczych części, które w skład całości wchodzi. Zastosowawszy ten tryb postępowania do wszystkiego cokolwiek objawia się słowem pisanym, czyli do piśmiennictwa, postrzeżemy najprzód, że ono trudni się tém, co się odnosi bezpośrednio do człowieka (humaniora), i tém, co jest po za jego obrębem, a przynajmniej nie ma z istotą jego ważnego, koniecznego związku. Tém ostatniem jest to, co się pisze w zakresie nauk tak zwanych ścisłych, choć to nazwa konwencyonalna i wcale nie objaśniająca, boć ściśle wzięta może być każda nauka. Bądź co bądź, pod tą nazwą rozumiemy nauki przyrodzone, matematyczne, technologiczne i t. p. Ponieważ nauki te, lubo na korzyść człowieka zawsze działające, pomijają wszelako jego istotną, najszlachetniejszą, to jest duchową stronę, i traktują nie już o człowieku bezpośrednio, ale o rzeczy, do czynienia głównie mając z przestrzenią, liczbą, wagą i miarą, to jest z materyjalnymi formami i warunkami bytu,—przeto stanowią one odrębną gałąź oświaty, właściwie uporządkowaną, ale, lubo wyrażone słowem, z zakresu literatury wyłączają się. Jestto prawo nie konwencyonalne i nie tylko powszechnie przyjęte, ale oparte na pewnej zasadzie. Powiedzieliśmy że formą literatury jest język; forma ta w rozwinięciu nadzwyczaj subtelnie zrasta się z treścią, tak iż częstokroć trudno jest jedną od drugiej oddzielić. Jedna i ta sama myśl, inaczej tylko wyrażona, do ianego odnosi się rodzaju literatury. Owóż język, który tu jest rdzennym warunkiem, w naukach ścisłych ograniczony do materyjalnej tylko postugi, do ostatecznych ścięsniony granic przez samą treść, która tu jest jedynowładną, język, powiadam, wygląda tu tak podrzędnie i niewolniczo, że ta jego rola nie dopuszcza nauk ścisłych do dziedziny literatury. Najznakomitsza tedy nawet praca, dzieło świecące wielkim blaskiem w zakresie tych nauk, w obręb literatury nie wchodzi, gdyż mu brak tego duchowego ogniwa, które wiąże z sobą wszystkie literackie utwory.

Po takim tedy wyłączeniu, wszystko cokolwiek po za naukami ścisłymi objawia się w słowie, należy już do literatury. Zwrócić tu jeszcze muszę uwagę na ten wyraz, jako na nazwę. Jedni odróżniają literaturę od piśmiennictwa, pod tą ostatnią nazwą rozumiejąc wszystko a wszystko co tylko się pisze, bez względu na wartość i treść, literaturą zaś mianując wybór tylko rzeczy, tak pod względem treści jako i wartości. Jest w tém pewna dowolność czyli konwencyonalność, gdyż oba te wyrazy w gruncie jedno i to samo znaczą, tylko że jeden jest przyswojony, a drugi swojski. Drudzy też przyjmują one w jednym znaczeniu, i ja do nich się przyłączam, témbardziej iż po oznaczeniu powyższem wiemy już co mamy rozumieć pod literaturą czyli piśmiennictwem, wartość zaś nie jest powodem, dla któregooby godziło się coś wyłączać ze zbioru, który ma większe i mniejsze, do datnie i ujemne rubryki.

Jeżeli znowu zastanowimy się nad utworami piśmiennymi dopełniającymi warunków literackich, to znajdziemy różnicę, która stanowi może początek podziału: zobaczymy że jedne utwory wynikają z namysłu i rozumowania, drugie płyną bezpośrednio z natchnienia. Będzie to zatem proza i poezja. Dwie te gałęzie nie różnią się koniecznie treścią i przedmiotem, owszem, o jednym i tymże samym przedmiocie mówić będzie prozaik i poeta: wojnę trojańską będzie tak samo opiewał Herodot, jak i Homer, pustynię arabską odwzoruje nam równie Wężyk w *Podróżach po Egipcie*, jak Mickiewicz w *Farysie*; różnicę stanowić tu będzie pojmowanie, zapatrywanie się i wykonanie. Różnicę tę bliżej określić musimy.

(Dokończenie nastąpi).

## KOŚCIÓŁ I KLASZTOR PO BAZYLIAŃSKI

W BYTENIU.

Byteń, niewielkie miasteczko, stanowiące część obszernych dóbr byteńskich, należało niegdyś do województwa nowogrodzkiego, dziś położone jest w gubernii grodzieńskiej, w powiecie słonimskim, nad rzeką Szczarą, wśród okolicy lesistej, równej i obfitującej w bagna i łąki.

Dobra byteńskie w połowie XVI wieku należały

